



Prof. Wiesław W. Jędrzejczak, 2022-08-18 11:24

Tatuaże - przemysł oszpekania



FOT. ADAM STEPIEN / AGENCJA GAZETA

Kiedyś w Polsce były takie bilbordy „Sam se dziergam”. Przedstawiały kryminalistę, który robił sobie tatuaż. Nie pamiętam już o co chodziło, w każdym bądź razie nie była to kampania przeciwko tatuowaniu. Zresztą tatuowanie w więzieniu miało określony cel informacyjny (określenie miejsca w hierarchii więziennej). Nie bardzo wiadomo natomiast czemu ma służyć na ciałach wielu zwykłych ludzi. To znaczy wiadomo.

Ma służyć upiększeniu. I rzeczywiście, jest coś takiego, jak makijaż permanentny, którym można zakryć pewne drobne defekty urody. Można też sobie wyobrazić, że jakiś prawdziwy artysta zaprojektuje tatuowane dzieło sztuki na ciele człowieka. Ale to, co widać na plażach Europy i też coraz częściej w Polsce to festiwal bezguścia. Różne obrazki porzucane bez ładu i składu po całym ciele, historie kolejnych związków itd., czasami chińskie znaki, których znaczenia ich nosiciel nie zna, a gdyby znał to zapewne poczułby się nieswojo.

Rozpowszechnienie zjawiska z jednej strony pokazuje potencjał ludzi do samouszkodzenia się, a z drugiej ich podatność na reklamę. Aby przyszłych klientów oswoić z procedurą, już najmniejszym dzieciaczkom

proponuje się „tataż zmywalny”. Dorosłych zaś kusi się obrazami ludzi mogących stanowić wzorce osobowe np. ciałami milionerów grających zawodowo w piłkę nożną. Właściwie to nie jest przemysł. Jest to „branża” – setki prywatnych zakładów noszących zwykle szumna nazwę „studio” lub „salon”.

Z drugiej strony, nawet najtrwalszy tataż blednie i z czasem wygląda, jak spłowiata chorągiew. I wreszcie starzenie się skóry lepiej widać w miejscu wytatuowanym. Ale biznes się kręci, gdyż „za drobną opłatą” można sobie „błędy młodości” laserowo usunąć.

Ale może zamiast dziurawić ludzi, którzy mają zapotrzebowanie na znaki na skórze, ich po prostu malować? Po pierwsze jest to mniej trwale, a po drugie można częściej potarzać i zmieniać.